

Czarna Andorra

— kiedyż stanie się biała?

Max Frisch: „Andorra”. Przekład: Irena Krzywicka i Jan Garewicz, reżyseria: Janusz Warmiński; muzyka: Tadeusz Baird, dekoracje: Andrzej Sadowski, kostiumy: Zofia Wierchowicz. Prapremiera polska w Teatrze Ate-neum.

Andorra nad jeziorom wielu kantonów jest krajem pięknym, chrześcijańskim, dumnym ze swoich wolności, w Andorze kwitnie cywilizacja, demokracja, poszanowanie prawa i człowieka dla człowieka. Andorra zabija człowieka, który w niej znalazł schronienie, zabija go, chociaż nie zrobił nic złego, zabija go dlatego, że widzi w nim Żyda, który już przez to że jest Żydem jest winien. „Andorra” Frischa to rozprawa humanisty — człowieka, po prostu — z antysemityzmem, zawsze niehumanistycznym i potencjalnie zbrodniczym, nawet gdy się wyżywa w słowach tylko i gruboskórnych rojeniach.

Znowu zatem o antysemityzm? Dzisiaj jeszcze, po straszliwym wstrząsie hitlerowskiego ludobójstwa, po oświeceniowych krematoriach? Dzisiaj o antysemityzmie jako o zjawisku nadal współczesnym, legącym się jak żuki gnojaki co wiosnę? Zapewne, można i należy „Andorrę” pojmować szerzej — jako ostrzeżenie przed wszelkim rasizmem, yankesów wobec Murzynów amerykańskich, afrykanerów w stosunku do czarnych tubylców afrykańskich, przestrożę przed wszelkim rasizmem, gdzie bądź trwa i pleni się. Ale Frisch obrał jednak za temat konkretnie antysemityzm, zjawisko najmniej ograniczone w czasie i przestrzeni. O nim mówi sztuka Frischa, zatytułowana umownie „Andorra”.

„Żydów tworzy antysemityzm” powiada Sartre, którego „Rozważania o kwestii żydowskiej” na pewno Frisch przeczytał i przemyślał — kon-

frontując je z tym okropnym wstrząsem, którego — żadnemu człowiekowi współczesnemu nie oszczędził hitlerizm — przenosi bowiem do dramatu sens sartrowskich rozrządzeń. Jak w rozprawie Sartre'a, antysemityzm ukazany jest jako czynnik nadal społecznie groźny i złowrogi, jako sadyzm słabych a okrutnych. „Ludzkość, ty plemie Kaina!” wołał z rozpaczą dawny moralista. „Andorra” pokazuje mechanizm obłąkanego przesądu przenikliwie i przejmująco. Pierwsze, niemal sielankowe sceny muskają rasizm powszedni, „miewinny”, brzęczą zadowolone komunały i brednie o Żydach, z pozoru jeszcze nieszkodliwe, do zbywania i machnięcia ręką. Co z nich wyrasta, gdy nadarzy się okazja, pokazuje dalsza dramatyczna akcja „Andorry”. Jej warstwa realistycznych obserwacji jest smutnym triumfem pisarza.

Sartre powiada: to my sami zmuszamy Żydów — Żydów w tym specjalnym, antysemickim pojęciu — by wybierali siebie jako Żydów. To jest punkt wyjścia dla Frischa. Jego Andri („Żyd andorrański” z wcześniejszego opowiadania) chce być jak wszyscy, niczym się nie odróżniać ani wyróżniać, a nikt z otoczenia mu na to nie pozwala. Andri musi pozostać Obcy i zły, jeśli nie mają się zaważyć światy wyobrażeń Andorran.

Niegdyś, w pięknej epoce renesansu, gdy mieszkańcy małego miasteczka Fuenteovejuna mieli wyznać na torturach, kto z nich zabił — odpowiadali, podaje Lope de Vega, „Owcz-

Źródło go zabiło”. Wszyscy wspólnie zabili, cała osada — ale kogo? feudalnego tyra, który grabił, gwałcił, mordował. Taki był świt historycznej drogi. O jej zmierzchu też całe miasto zabija — lecz teraz kogo? Bezbronną ofiarę. I nikt z morderców nie przyzna się do winy, i właściwie nie poczuwa się do winy; każdy się wypiera, każdy znajduje — na miarę swoich uzdolnień do myślenia — okoliczności tłumaczące i wybielające białokamienną Andorrę. Tym się kończy: faszyzmem czyli niehumanizacją.

Wszyscy zawinili, więc i ofiara? Frisch nie cofa się i przed tym dylematem. Jego Andri wcale nie jest — rasowo stosując kryteria — Żydem. Jest synem Andorranina i Czarnej (z wielkiego narodu rasistowskich zbrodni), nie ma w nim ani kropli krwi żydowskiej. Ale Andri przyjmuje decyzję kolektywu i pozwala sobie narzucić andorrańskie wyobrażenia o żydostwie jako o splocie cech, wyobniających go od otoczenia; przyjmuje z dumą swoją żydowskość, zginie za nią niemal dobrowolnie. Tak krag się zamyka. Auto da fe Hitlera nic nie załatwiło ostatecznie, w NRF zbeczeszczono cmentarze żydowskie gdy nie odważono się tknąć żywych, antysemityzm nadal trwa, czai się. „Antysemityzm jest niespotykany wśród robotników” stwierdza po prostu i przypomina Sartre. O tym Frisch już nie mówi. Ale my o tym wiemy.

Max Frisch jest dramaturgiem szwajcarskim. W świecie w języku polskim wydanych „Dziełach dramatu” zastanawia się Allardyce Nicol zemu to niektóre kraje, jak na przykład Szwajcaria, „nie wniosły do teatru żadnych realnych wartości”. Oto pułapka dla proroka. Równocześnie z „Andorrą” oglądamy „Franka V”, sztukę innego Szwajcara, jeszcze

bardziej niż Frisch znacznego w dramaturgii światowej. Ale i sukces Andorry w europejskim teatrze jest wyjątkowej miary.

Sztuka Frischa nie jest zresztą bez wad. Nie są wprawdzie wadą pewne zbieżności „Andorry” (1960) z „Wizytą starszej pani” (1956), ale konkretnie obok scen tak mocnych jak dziejące się po wkróceniu Czarnych do Andorry albo tak świetnie napisanych jak zeznanie Andorran przed sądem widzów lub ich uwagi podczas przeglądu więźniów — natrafiamy też na sceny słabsze, sytuacje zbędne. Wątek losu Andri'ego nie wrosł dość organicznie w problemową warstwę sztuki, problem trochę tu idzie sobie a fabuła sobie, narastanie napięcia nie przenika się wzajemnie. Wątpliwości budzi strach Nauczyciela przed przyznaniem się do spłodzenia dziecka z Czarną, a więc samo fabularne zawężenie sztuki. Niepotrzebne wydają się dygresje kazirodce i chyba niepotrzebna jest końcowa scena z obłąkaną Barblin-Ofelią — chociaż Elzbieta Kepińska rozgrywa ten obraz z niezawodnym wycuciem lirycznej grozy, którą w pierwszych scenach z Andrim dawkowała w pewnym nadmiarze. Sytuacją wyprowadzania Żyda na straconie powinna się była chyba zakończyć „Andorra”, bez dopowiedzeń, w których nie brak tonu nawet posepnego melodramatu. Ale z trudem przyszło mi wspominać o tych warsztatowych lukach pracy Frischa. Bo mimo takich czy innych słabości sztuka robi ogromne wrażenie i wyznaje, że przykro mi, iż w naszej dramaturgii nie ma równego utworu na analogiczny temat.

W mroku białej Andorry wyprostowują się potknięcia autora, zacierają do pewnego stopnia kontury pracy teatru, a w każdym razie słabnie ich obiektywne znaczenie. Ważne jest należyte wyekspozowanie problemu, a pod tym względem JANUSZ WARMIŃSKI nie zawiódł. Kulminacyjną scenę przedfinalną zbudował Warmiński równie prosto jak sugestywnie, co w kraju, w którym Czarni wymordowali

3 miliony Żydów było zadaniem trudnym i wymagającym pewnej teatralnej ręki. Niektóre wcześniejsze sceny potraktował jednak Warmiński zbyt misteryjnie. Trudności w teatrze bardziej wystawnym, uroczystościowym mogłaby sprawić konieczność szybkich zmian dekoracji: ANDRZEJ SADOWSKI dobrze sobie z nią jednak poradził, jak i z samym ujęciem architektonicznych elementów wymaganej a jednak nie wymaganej Andorry.

I aktorzy prowadzą rolę jakby w cieniu ogromu sprawy, której służy „Andorra”, są przejęci i skupieni. Nie chodzi o solistów, chodzi o zespół, w którym ważny jest zarówno skrachowany zapły Nauczyciel, kiedyś tak radykalnie walczący z przesadami społecznymi (MIECZYSLAW MILECKI) jak Ksiądz, dobry człowiek ale oportunistą, płat, poddający się panującej opinii (STANISŁAW LIBNER), zarówno Żołnierz, cham, brutal i tępak (BOHDAN EJDMONT) jak Doktor, bufon i zawistnik (HUGO KRZYŃSKI), zarówno usłużny Oberżysta (STANISŁAW KWASKOWSKI) jak chciwy Stolarz (BRONISŁAW DARDZIŃSKI)... Inni aktorzy wypełnili również dobrze swe zadania — HANNA SKARŻAN-KA, IZABELA WILCZYŃSKA, ANDRZEJ GAWROŃSKI, JERZY DUSZYŃSKI — nie wyłączając dwu aktorów w rolach niemal niemych: WOJCIECHA RAJEWSKIEGO (Tropiciele Żydów) i MARIANA RULKI (Idiota). Myśl antygwiazdowska przyświecać się też zdaje WŁADYSŁAWOWI KOWALSKIEMU w roli Andri'ego, i jeśli mimo to wysuwa się na czoło, zawdzięcza wyrazistość kreacji najbardziej dramatycznemu tekstowi: w osamotnionym skrytym, zamkniętym w sobie Andrim narasta bunt i sprzeciw, które Kowalski doprowadza przekonywująco aż do decyzji poniesienia śmierci.

Przekład „Andorry” brzmi ze sceny poprawnie, jakkolwiek miejscami nie ułatwia aktorom dialogowych zadań.

JASZCZ